

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zydzi/79940,Zaglada-Zydow-na-prowincji-O-potrzebie-wspomnien-nie-znanych.html>



Wysiedlanie kutnowskich Żydów do getta, 16 czerwca 1940 r. Fot. AIPN

ARTYKUŁ

Zagłada Żydów na prowincji. O potrzebie wspomnień nieznanych

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: MARCIN URYNOWICZ 24.03.2021

O ile ogólne zjawisko zagłady Żydów europejskich w okresie II wojny światowej zostało już dość dobrze rozpoznane i opisane przez badaczy, o tyle lokalne uwarunkowania i mechanizm terroru okupacyjnego wciąż często pozostaje

mało znany.

Nie dzieje się tak bez powodu. Dokumentacja okupanta niemieckiego – ta przynajmniej, która się zachowała – częściej mówi o sprawach ogólnych, dotyczących dużych skupisk ludzkich aniżeli o praktyce dnia codziennego w małych, prowincjonalnych miejscowościach. W tych ostatnich zresztą sprawowanie władzy jeszcze mniej aniżeli w dużych miastach, opierało się na pisemnych rozkazach i zarządzeniach. Zdarzały się nawet wypadki wydawania poleceń ustnych, zwłaszcza na niższych szczeblach administracji. Szczególnie kiedy polecenia te, rozumiane przez wszystkich jako rozkazy, formułowane były w odniesieniu do ludności żydowskiej. Judenraty w małych miejscowościach rzadko otrzymywały polecenie niemieckie na piśmie. Jeśli już jakieś pismo wpływało, to raczej od administracji polskiej, nadzorowanej co prawda przez Niemców, lecz na ogół „po ludzku” traktującej żydowskich mieszkańców.

U schyłku „historii świadków”

Luki wynikającej z tego braku nigdy wypełnić całkowicie się nie da. Tym ważniejsze jednak stają się wszelkie relacje oraz wspomnienia świadków i uczestników tamtych wydarzeń, które choćby częściowo uzupełnią brakującą nam wiedzę. Oczywiście ciężko dziś o nowe świadectwa z tamtych, odległych już o 80 lat wydarzeń. Epoka mówienia o historii II wojny światowej weszła w nową fazę, rozpoczął się okres „historii bez świadków”, kiedy już praktycznie nie ma komu uzupełnić naszej wiedzy swoją pamięcią. Musimy tym bardziej skupić się na tym, co pozostało, na tym, co znamy i szukać tego, co jeszcze nieodkryte.

Getto w Łosicach, podobnie jak wiele na prowincji, przez dłuższy czas było „otwarte”, tzn. poza wyznaczeniem ulic i budynków, w których ludność żydowska mogła zamieszkiwać, nie było formalnego ogrodzenia separującego ją od ludności polskiej.

Niestety polska „infrastruktura pamięci” umożliwiająca odkrywanie nowych aspektów naszej własnej historii jest stosunkowo uboga w kontekście wydarzeń historycznych na tzw. prowincji, a jeszcze uboższa w

kontekście zagłady Żydów. Wspomnienia lokalnych mieszkańców, o ile w ogóle istnieją, koncentrują się na spektakularnych wydarzeniach natury zbrojnej, akcjach partyzanckich, walkach frontowych, wysiedleniach, ewentualnie większych krwawych represjach. Bardzo rzadko spotkać możemy zapiski odnoszące się okupacyjnej codzienności, do dnia powszedniego. Jeśli już to spotykamy te pisane z perspektywy „przeciętnego” Polaka, mieszkańca wioski czy miasteczka, który podobnie jak przed czy po wojnie, niewiele lub zgoła nic nie wiedział o tym, co dzieje się w lokalnej administracji, magistracie czy zarządzie miejskim, w gabinecie burmistrza.

Trudno więc z polskich tekstów dowiedzieć się czegoś więcej o niemieckich nadzorcach administracji polskiej, o niemieckich funkcjonariuszach sił bezpieczeństwa. Jeśli do tego uwzględnimy fakt, że w orbicie zainteresowań polskich mało kiedy znajdowały się losy odległej kulturowo, a często i językowo, społeczności żydowskiej, to łatwo zrozumieć, jak ciężko z tekstów polskich dowiedzieć się szczegółów odnoszących się do holocaustu na polskiej prowincji. Nie dziwi też fakt, że najwięcej dowiedzieć się możemy ze wspomnień żydowskich. Postać Zygmunta Klukowskiego, autora monumentalnych wspomnień ze Szczecbrzeszyna i pobliskiego regionu, uwzględniającego przy tym dość szeroko wątek żydowski, to wyjątek, nie reguła¹.



Grupa Żydów w czasie akcji wysiedlania z Mielca, marzec 1942 r. Fot. AIPN

Ważne wspomnienia

Tym bardziej więc cieszy każda nowa publikacja wspomnieniowa, która jest w stanie wnieść coś nowego do naszej wiedzy. Na ogół są to teksty autorów już nie żyjących lub też powstałe, z oczywistych względów, przed wieloma laty i nierzadko w ramach projektów naukowych, które mają na celu przywołanie zatartej przez bieg czasu pamięci. Takim szczególnym tekstem, spajającym zarówno to, co napisane kiedyś przez autora, jak też wywołane w ramach projektu naukowego, okazały się być wspomnienia Noacha Lasmana², przedwojennego mieszkańca Poznania wydane w roku 2019, równo 80 lat po wybuchu II wojny światowej.

Zaledwie kilka tygodni po zamknięciu getta rozpoczęła się epidemia tyfusu, która pochłonęła znaczną ilość ofiar (szacowaną nawet na kilkaset, 300-400, osób). Izolacja bowiem skutkowała nie tylko jeszcze większym zagęszczeniem ludności, ale także brakiem dostępu do źródeł wody pitnej (studni), lekarstw i oczywiście żywności.

Myliłby się jednak ten, kto by myślał, że wspomnienia te dotyczą Poznania i zachodnich ziem polskich. Bynajmniej. Noach bowiem wraz z rodziną, rodzicami i rodzeństwem, nie mogąc pozostać w rodzinnym mieście, z pomocą dalszych krewnych znalazł się ostatecznie w oddalonych o około 120 km na wschód od Warszawy Łosicach. W ten sposób dzielił do pewnego momentu losy tych Żydów, którzy znaleźli się na terytorium Generalnego Gubernatorstwa, a konkretnie starostwa powiatowego siedleckiego (*Kreishauptmannschaft Siedlce*) w dystrykcie warszawskim (*Distrikt Warschau*).

Z jego wspomnień dowiadujemy się wielu nieznanych dotychczas w historiografii polskiej faktów dotyczących okupacji tych ziem. Przede wszystkim spotykamy tu bodaj najdokładniejszy opis samego getta w Łosicach, jego infrastruktury, granic, a przede wszystkim panujących tam warunków. Getto to, podobnie jak wiele na prowincji, przez dłuższy czas było „otwarte”, tzn. poza wyznaczeniem ulic i budynków, w których ludność żydowska mogła zamieszkiwać, nie było formalnego ogrodzenia separującego ją od ludności polskiej. Ustanowiono je, ale i to nie do końca, w grudniu 1941 roku, czyli po ponad dwóch latach obecności nazistów na tych ziemiach. Widać też, jak wielkie to miało znaczenie dla kondycji jego mieszkańców. Zaledwie kilka tygodni po zamknięciu getta rozpoczęła się epidemia tyfusu, która pochłonęła znaczną ilość ofiar (szacowaną nawet na kilkaset, 300-400, osób). Izolacja bowiem skutkowała nie tylko jeszcze większym zagęszczeniem ludności, ale także brakiem dostępu do źródeł wody pitnej (studni), lekarstw i oczywiście żywności. Ogromnym problemem sanitarnym stał się także brak miejsca na odprowadzanie nieczystości. Stosunkowo szybkie wygaśnięcie epidemii było jedynie wynikiem ogromnej determinacji w przetrwaniu oraz odporności nabytej przez osoby, które wyszły zwycięsko z choroby.



**Wysiedlanie kutnowskich Żydów
do getta, 16 czerwca 1940 r. Fot.**

AIPN

„Wolfer und Goebel” w Siedlcach

Najwięcej jednak szczegółów, prócz opisu gett (drugim choć już znacznie ubożej opisanym gettem jest getto siedleckie, największe w regionie), dowiadujemy się od Lasmana na temat słabo wciąż rozpoznanej tematyki pracy przymusowej ludności żydowskiej. Szczególnie dokładnie opisany tu został jeden z najmniej znanych obozów pracy w Siedlcach, przy ul. Brzeskiej, zarządzany przez prywatną firmę niemiecką „Wolfer und Goebel”. Z opisu wyłania się cała struktura zarządzania takim obozem pracy, w czym udział miał zarówno personel niemiecki, to jest dyrekcja firmy, niemiecki komendant i jego zastępcy, niemieccy baumajstrowie (niem. *Baumeister* – budowniczy), jak również polscy nadzorczy i żydowscy forarbijterzy (niem. *Vorarbeiter* – majster). Do tego istniała służba porządkowa żydowska odpowiedzialna przed strażą obozową oraz funkcja żydowskiego komendanta obozu, który jednak mógł jedynie prosić personel niemiecki o uwzględnienie niektórych próśb robotników. Czasami, i w ograniczonym rozmiarze, były one uwzględniane. Formalnie też robotnikom płacono za ich pracę, jednak w sposób zupełnie nieodpowiadający wysiłkowi oraz z odliczeniem wszystkich kosztów utrzymania robotnika, a co więcej odliczano nawet podatki na ludność niemiecką. Czyniono to przy okazji w poniżających dla robotników warunkach:

„Pensję wypłacano w soboty po pracy. Pan Wacek odczytywał nazwiska, a wywołany musiał krzyknąć *Jawohl*, wystąpić z czapką w rękę i z podziękowaniem przyjąć papier oraz pieniądze (...) Mój pierwszy w życiu udokumentowany zarobek wyniósł brutto dwanaście marek i dwadzieścia siedem feningów, czyli dwa razy tyle w złotych. Około połowy tej sumy pochłonęły potrącenia, pozostało mi więc dwanaście złotych – równowartość jednego kilograma chleba na czarnym rynku (...) Mnie osobiście najbardziej podobała się pozycja *für Ausgebombte* [niem. – na zbombardowanych]. Chętnie oddałbym na ten cel podwójną sumę, gdyby alianci wysłali za to dwukrotną liczbę bombowców (...) Marek z kolei uważał, że najpiękniejszą pozycją jest *Winterhilfe* – pomoc zimowa – bo w ten sposób czynią z nas lepszych chrześcijan niż ci, których można znaleźć w Watykanie” (s. 202-203).

Pozytywny obraz Polaków

Obok obozów pracy jest u Lasmana mnóstwo ciekawych wątków, które przyciągną uwagę nie tylko badaczy, ale i zwykłych czytelników zainteresowanych historią. Szczególnie istotnym są relacje polsko-żydowskie, zaskakująco pozytywne. Poza bowiem bardzo nielicznymi jednostkami, na ogół ludzi młodych, wychowanych w antysemitycznej atmosferze lat 30-ych, większość społeczeństwa polskiego jawi się jako zastraszone, podobnie jak Żydzi, masa, która nierzadko okazuje milczące współczucie lub co najwyżej jest jedynie narzędziem w rękach niemieckich. Wrażenie robią opisy np. delegacji parafialnej spod Siedlec, której ofertę bezpłatnej pomocy żywnościowej robotnikom żydowskim odrzucają niemieccy nadzorcy, bezinteresownej pomocy łosickiego aptekarza, policjanta grantowego zmuszonego do konwojowania żydowskiego robotnika, którego zaprasza do siebie do domu na obiad, czy spotykanych mieszkańców Siedlec tuż po likwidacji getta:

„Nieliczni zastraszeni przechodnie patrzyli na nas ze współczuciem, uważali nas chyba już za martwych”
(s.274).



Dziecko żydowskie z Rudnika nad Sanem na zdjęciu z okresu międzywojennego. Fot. NAC

Jedynym mankamentem tej książki jest być może styl autora, który po latach, umiając się zdystansować od strasznej przeszłości, w której stracił rodzinę i widział masowe mordy, potrafił opisać swoje dzieje w sposób zupełnie nieprzystający czytelnika grozą wojennej rzeczywistości. Mało kto z ocalonych potrafił tak dobrze poradzić sobie z przeżytą traumą. Pomocny był mu w tym zapewne – obok bardzo młodego wieku (urodził się

w roku 1924) – fakt, że po wojnie, choć dopiero w latach 50-ych, rozpoczął nowe życie w Izraelu i założył szczęśliwą rodzinę. Niestety, w roku 2018 Noach Lasman zmarł (w wieku 94 lat). Swoich wspomnień więc już nie uzupełni ani nie odpowie na pytania, które chciałoby mu się zadać. Niemiecka firma, która żyła z jego i innych Żydów pracy, która winna jest śmierci tysięcy polskich obywateli, ma się świetnie po dziś dzień (<https://www.wolfer-goebel.de/>) .

¹ Zygmunt Klukowski (1885 – 1959) – lekarz, intelektualista, bibliofil, członek podziemia polskiego w okresie okupacji hitlerowskiej, autor m.in. *Dziennika 1944-1955*, Lublin 1990 (wydanego pierwotnie jako *Dziennik z lat okupacji Zamojszczyzny 1939-1944*, Lublin 1958). Represjonowany po wojnie. Jego syn został zamordowany przez władze komunistyczne za działalność niepodległościową.

² Noach Lasman, *Wspomnienia z trzech światów*, Poznań 2019, wybór i opracowanie Andrzej Niziołek, s. 704.

COFNIJ SIĘ